Nr 3. Kraków, dnia 1 lutego 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwcględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

KOMUNIKAT.

Sekretaryat centralnej organizacyi austryackich kolejarzy dla Galicyi, **Redakcya i administracya „Kolejarza"**, jakoteż **„Stacya płatnicza"** Kraków — począwszy od dnia 4 lutego b. r. mieszczą się przy ulicy Długiej l. 34 II piętro.

Wszelkie korespondencye do redakcyi i administracyi należy wysyłać pod powyższym adresem; przesyłki zaś pieniężne i korespondencye do sekretaryatu pod adresem: **Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9.**

Biuro sekretaryatu udziela informacyj i wyjaśnień w sprawach zawodowo-kolejowych, jakoteż przyjmuje zgłoszenia w sprawach obrony prawnej.

Godziny urzędowe: od 11 do 1 w południe i od **6 do 8** wieczór.

Pasożyty.

(Ciąg dalszy)

V. Ucisk moralny.

Na zakończenie tego rozdziału należy dodać, że wstrętny system policyjny dalekim jest od tego, aby się ograniczał do wyszczególnionych przez nas okoliczności. Chociaż system ten wystarczyłby jako wzór do opracowania regulaminu nadzoru policyjnego w najdespotyczniejszych organizmach państwowych, to nie kończy się tenże na tem, cośmy dotychczas powiedzieli. Zarządy kolejowe nie zadawalniają się podglądaniem życia publicznego, towarzyskiego i rodzinnego w przytoczonych przez nas rozmiarach. Idą one jeszcze dalej. Uważają za swój obowiązek interweniować w sprawach i sporach małżeńskich, przesłuchiwać zwaśnione strony, i gdy chodzi o „przyjemniaszków" usuwać się dyskretnie, straszyć zaś pragmatyką, a nawet kuć straszne oskarżenie, gdy chodzi o opozycyjnych, albo za takich podejrzywanych funkcyonaryuszy. Dane te stanowią ważny przyczynek do noty kwalifikacyjnej, uzupełnianej dla dokładności tajnemi poufnemi sprawozdaniami naczelników o uroczystościach familijnych, sposobie życia, uczęszczaniu do publicznych lokalów, ubiaraniu siebie i żony, wychowaniu dzieci i wydatkach domowych.

Któremuż z kolejarzy nie znane są owe bezwstydne, złośliwe i uszczypliwe docinki, które z bezsilnem tajonem oburzeniem znosić musimy: „Nie trzeba żony tak stroić. — Niechaj się wam nie wydaje, że dzieci wasze panami być muszą, nie trza tyle na kształcenie ich łożyć, pomyślcie o skromniejszej dla nich przyszłości, a nie będziecie narzekać na biedę. — Nie dostaniesz pan remuneracyi, za często bowiem zaglądasz do Kulczyńskiego" (słowa dyrektora w Krakowie do urzędnika VIII rangi, nadzwyczaj trzeźwego i porządnego człowieka).

Przy tym rozdziale należy jeszcze wspomnieć o przymusie używania języka niemieckiego, tam gdzie potrzeba tego wcale nie zachodzi, a nawet przeciwnie przez kaleczenie i stosowanie niewłaściwych określeń traci się na jasności i zrozumieniu rzeczy. Pod tym względem odszczególniają się także nasi „patryotyczni" mandaryni kolejowi do tego stopnia, że np. dyrektor Horoszkiewicz przedstawiającemu mu się po polsku urzędnikowi, po niemiecku odpowiada i za żadną cenę nie popełniłby tej nielojalności, aby z okazyi tak ważnego aktu służbowego odezwać się doń wspólnym rodowitym językiem.

Ale natomiast co za oburzenie na socyalistów, gdy ci na ich rozkaz nie chcą śpiewać: „Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie" i gdy przeciw nadużywaniu do niegodziwych celów tego wzniosłego zresztą hymnu, protestują „Czerwonym sztandarem", mieszczącym w sobie ideę niepodległej — lecz nieszlacheckiej — Polski ludowej.

W dziesięciu następujących po sobie numerach zamieściliśmy krytykę panujących stosunków na kolejach żelaznych, wygotowaliśmy obszerny akt oskarżenia, a czytelnicy nasi odczuwają, że mimo to dalecy jeszcze jesteśmy od zakończenia. Że to jeszcze nie wszystko, że nie wypowiedzieliśmy całej goryczy ciężkich, nieraz w rozpaczy i poniżeniu przebytych lat służby, że ta słabem piórem kreślona analiza naszego codziennego życia, — której z poza sfer naszych nikt nie dałby wiary — uchyla dopiero rąbek zasłony, poza którą rozgrywają się brutalne sceny męczeństwa, ucisku i prześladowania.

Stosy przygasły, a narzędzia tortury stoją po muzeach, dla jednych jako świadki straszliwej nietolerancyi zakrzepłych dzisiaj w swej nieomylności systemów, dla drugich zaś są one przedmiotem niewysłowionej pożądliwości powrotu do owych strasznych czasów upadkiem Bastylli zakończonych. W niezrozumiałym obłędzie reakcya tęskni do owych starych wzorów i jeżeli zastanowimy się nad życiem konstytucyjnem kolejarzy, przychodzi się do przekonania, że wszelkie zakusy wstecznictwa my w pierwszej linii na własnej skórze odczuwać musimy.

Najwięcej cierpią galicyjscy kolejarze, dzięki takim „patryotom", jak Horoszkiewicz, Bartelmus, Drewnoski, takim katolikom, jak Guttmann, „honorowym" członkom, jak Piasecki, „starszym braciom" jak Szyjkowski, Wintuszka i Karaś, kumom i protektorom, jak Wierzbicki, socyalnym politykom jak Kałuski i Brežany, a w końcu różnym pajacom, którzy dla zdobycia sobie świecącej blachy na kołnierzu najpocieszniejsze koziołki wyprawiają. (C. d. n.)

Wybory delegatów do «Zakładu ubezpieczeń od wypadków».

Zakład ubezpiecza przeszło 200.000 funkcyonaryuszów wszystkich austryackich kolei żelaznych; od półtora zaś roku nie miał dyrektora.

Zarząd jego składa się w jednej połowie z delegatów, przez przedsiębiorstwa kolejowe mianowanych, w drugiej połowie z delegatów, przez ubeczpieczonych członków wybranych. Dnia 16 października 1899 r. ministerstwo kolejowe narzucało zgromadzonemu zarządowi tegoż zakładu swego kandydata na dyrektora w osobie Dra Ferdynanda Altmanna zastępcy dyrektora w Willach). Socyalno-demokratyczni członkowie zarządu, przez ubezpieczonych wybrani, byli natomiast za swoim kandydatem od zarządów kolejowych niezawisłym drem Karpelesem. Ponieważ obie strony jednaką ilością głosów rozporządzają i obie za swoim kandydatem obstawały, nasi towarzysze zaś na tej podstawie, że jeżeli przy ostatnich wyborach zgodzili się na kandydata rządowego, to tym razem znowu ustępstwo im się należy i po sprawiedliwości ich kandydat powinien być uwzględniony. Ponieważ jednak słusznemu temu

żądaniu zadosyćuczynić nie chciano, towarzysze nasi postanowili przez opuszczenie sali posiedzeń zdekompletować zarząd i tym sposobem do żadnych uchwał nie dopuścić. Tak też postąpiono, a zakład przez półtora roku nie miał dyrektora.

Teraz, gdy kadencya starego zarządu się skończyła i nowi delegaci mieli być wybrani, ministerstwo poczęło zastanawiać się nad tem, aby z okazyi nowych wyborów wyszli sami posłuszni, kiwający głowami i przytakujący wszystkiemu delegaci, z którymi da się wszystko zrobić, co tylko ministerstwo zażąda, a w pierwszej linii wybierze się przez ministerstwo wskazanego dyrektora. W tym więc celu wybory w największej tajemnicy zarządzono, tak aby nie dowiedziała się o nich nasza organizacya. Mimo to dowiedzieliśmy się o wszystkiem dość wcześnie jeszcze, aby kandydatów naszych postawić, niestety za późno jednakże, aby przeciwdziałać wszelkiego rodzaju nadużyciom i nielegalnościom, jakich z okazyi tych wyborów się dopuszczono. Dyrekcye były pewne tego, że kandydaci nasi przeszliby niezawodnie, aby więc nas uprzedzić, zanim lista nasza miała czas być rozesłaną, ogłoszone termina przedłożenia kartek wyborczych o całe dwa tygodnie samowolnie przyspieszono, tak że wybory ogłoszone na 10, 15 i 20 stycznia, już 1, 3 i 5 przeprowadzone zostały. Ze strachu więc przed socyalistami dopuszczono się nielegalności wbrew własnym okólnikom w sprawie tej wydanych. Organa dyrekcyjne wywierały presye na głosujących. Wyborcom rozdawano kartki już z wypisanymi tamże kandydatami dyrekcyjnymi. Robotnikom w Stanisławowie n. p. opowiadano, że to są zaproszenia na bankiet, urządzany przez Stwiertnię z wdzięczności za jego wybór do Rady państwa. Do skrutynium nie wszędzie powołano mężów zaufania organizacyi, mimo że ministerstwo kolejowe odniosło się do centralnego zarządu, aby z ramienia swego zaufanych członków do skrutynium przedstawił. Powyższemu odwołaniu się uczyniliśmy zadosyć, wyznaczyliśmy mężów zaufania, podaliśmy ich nazwiska dyrekcyom, mimo to nie wszędzie ich do skrutynium zawezwano. Ciekawi jesteśmy, czy i p. Wittek zgodzi się na galicyjskie wybory?“...

Największych szwindlów jednakże dopuszczano się w sekcyach konserwacyi. Liczba bowiem zatrudnionych przy konserwacyi robotników największy kontygent stanowi. W ten sposób najlepiej i kompletnie zorganizowany personal dekretowy głosami robotników konserwacyi, po 40 centów dziennie biorących, w dwójnasób zarzucić można. Są to najnieszczęśliwsi i niemal wcale nieuświadomieni ludzie, którzy nawet nigdy nie słyszeli, czy istnieje jaki „zakład ubezpieczenia od wypadków“, a jeżeli niewielu wie o tem, to nie ma najprymitywniejszych pojęć o jego składzie, zadaniu, a specyalnie o możliwości wpływów na jego reorganizacyę.

Gdyby przynajmniej ludzi tych zwołano, powiedziano im o co chodzi i potem zarządzono głosowanie. — Ale nie, gdzież tam. Pan szef wysłał 30 do 50 kartek do banmistrza, napisał mu, że ci i ci mają być wybrani. U banmistrza kartki wyleżały się ze dwa dni, potem po wpisaniu do nich nazwisk, banmistrz odesłał je do sekcyi i... po wyborach. W ten sposób w samej dyrekcyi krakowskiej przeszło 2000 głosów uzyskano.

Na „galicyjskie wybory“ my przystać nie możemy. Dlatego będziemy się starać takowe unieważnić. Prosimy więc usilnie wszystkich naszych czytelników i towarzyszy bez wyjątku, aby nam w jaknajkrótszym czasie na następujące pytania odpowiedzieć zechcieli:

1. Czy jemu samemu, koledze, albo sąsiadowi wiadomem co było o mających nastąpić wyborach do „zakładu ubezpieczeń od wypadków“?

2. Kiedy został uwiadomiony, a kiedy głosował?

4. Czy sam wpisywał nazwisko kandydata, czy też mu dano już wypełnioną kartkę.

5. Czy nie zauważył jak postępowano przy wyborach w stacyi, na przestrzeni i t. p.?

6. Na kiedy ogłosono termin wyborów, a kiedy zwrotu kartek zażądano?

7. Kto zajmował się wyborami, czy naczelnicy, czy ich pisarze?

8. Nazwiska osób, których świadectwo dla sprawy użytecznem być może.

9. Inne okoliczności, jakoto szacherki, odgrażania się, łajanie i t. p.

Co się zaś tyczy robotników konserwacyi to zarządy kolejowe zmuszają nas same, abyśmy się uświadomieniem ich energiczniej zajęli. Mamy zaś nadzieję, że w niedługim już czasie przestaną oni być potulnem, spędzanem na wybory bydełkiem. Jeżeli tym razem wyzyskano ich nieświadomość, to drugim razem my w zamian powetujemy sobie tę stratę przeciwstawiając uświadomionego robotnika-obywatela. Wybory te wzbogaciły nas jeszcze o jedno doświadczenie, że jeszcze głębiej należy zapuścić korzenie, aby zyskać silne oparcie do walki z przeciwnikiem, który tak niesumiennie ogranicza nasze prawa.

Oburzającą nielogicznością są uroszczenia przedsiębiorców, uzurpujących sobie większe prawa i przywileje tam, gdzie oni tylko nadzwyczaj drobną, wprost marną taksę od głowy uiszczają, podczas gdy my na drugą szalę wagi naszą krew, zdrowie i życie składamy. Ich pieniądz jest rzeczą ważniejszą, a więc oni, a nie my, mają prawo głosu. To tylko bieda, że my na teoryę i logikę taką nigdy się nie zgodzimy, jak długo pozostaniemy socyalnymi demokratami. A pozostaniemy nimi dłużej, aniżeli trwać będzie panowanie wszystkich „socyalnych polityków“ kolejowych.

W tej samej sprawie piszą nam ze Stanisławowa:

Wybory galicyjskie. Nasza biurokracya tak się zrosła z badeniowskim systemem wyborczym w Galicyi, że zachodzi bezwarunkowa potrzeba użycia jak najradykalniejszych środków, aby ją z tej galicyjsko-badeniowskiej choroby wyleczyć, bo nawet w sprawach ściśle i wyłącznie tylko mas robotniczych obchodzących, nie może się powstrzymać przed różnemi jaskrawemi nadużyciami. A że stare przysłowie mówi, że „od głowy ryba cuchnie“ a niechcąc zrobić ujmy temu przysłowiu, zaczęła to nadużycie sama dyrekcya stanisławowska.

Jak wiadomo, cichaczem rozpisało ministeryum kolejowe wybory delegatów i ich zastępców do „Zakładu ubezpieczeń od wypadków“ w Wiedniu. Otóż dyrekcya w Stanisławowie w cyrkularzu, rozpisującym te wybory, wyraźnie zaznaczyła, że kartki głosowania **nie** potrzebują być przez głosującego ani własnoręcznie wypełnione, ani też własnoręcznie podpisane, korzystając, z tak szeroko już przez samą dyrekcyę oznaczonego nadużycia, rzuciła się sfera szakalów wyborczych, wspólników Lebensarta, aby i tu swą żywotność okazać a mianowicie inspektorowie Eiselt, Blaut i Zajączkowski, który swą zdatność już przy prawyborach do Rady państwa udowodnili, zmówili się i oznaczyli na delegata „skondensowanego“ demokratę, posła do Rady państwa Stwiertnię, a na zastępcę maszynistę Anweilera (z wykształcenia prosty nieokrzesany kolonista-szwab galicyjski), no i zaczęła się nagonka, wypełnianie w urzędach kart i podpisywanie wszystkich dziennych robotników, prowizorycznych i dekretowych zauszników, co do protestu których są pewni, że na to się nie odważą, no i byłaby im się ta robota udała. Nadmienić muszę, że „skondenzowany demokrata“ Stwiertnia przypatrywał się z najzimniejszą krwią tej robocie naganiaczy, wzorem galicyjskich „wybrańców ludu“, gdy w tem porozumieli się między sobą urzędnicy konserwacyi, a obliczywszy się, że używszy sztuczek potrafią przeprzeć kandydata ze swojej branży, więc postawiono kandydaturę inżyniera Mianowskiego, a na zastępcę „Gebäude-Meistra“ Nunweilera, a że obecny, t. j. w porze zimowej, stan robotników konserwacyi jest bardzo niski, więc idąc wzorem innych szakalów wyborczych, powyciągano listy robotników z lata i polecono Bahnmeistrom wypełnianie Stimmzettlów wedle tych list, no i każdy banmistrz mając obecnie po 6—17 ludzi wypełnił po 50 do 100 „Stimmzettlów“ i podpisał wszystkich tych robotników, którzy tylko czasowo w porze letniej przy konserwacyi byli zatrudnieni, no i w ten sposób przewaga głosów musi wypaść na korzyść ich kandydatów. Że żaden z banmistrzów temu szachrajstwu nie sprzeciwił się, to dla wtajemniczonego w tutejszych stosunkach nie jest dziwnem, gdyż pod słońcem nie znajdzie więcej zacofanych półinteligentów, jak banmistrze w okręgu dyrekcyi stanisławowskiej, tembardziej, że z powodu znanych różnych szachrajek w tej gałęzi służby tylko przeważnie możliwych, nad każdym z nich wisi miecz Damoklesa, więc aby na wypadek wykrycia nadużyć mieć pokrycie przełożonych, są najuniżeniej pokornemi służkami aż do zatraty poczucia godności własnej, są, rozumie się, i wyjątki, ale tak znikomo mało, że na policzenie takowych, palców u jednej ręki byłoby za wiele.

Na zapytanie mają tę odpowiedź, że w inny sposób wyżyć nie podobna, wierzymy im, bo to czujemy sami, ale ludzie posiadający godność osobistą, w inny legalny, choć może dla przełożonych nieprzyjemny sposób, starają się o polepszenie swego bytu i w tym razie muszą wzbudzić nawet w najgorzej usposobionych przełożonych tylko szacunek, natomiast jeżeli postępują w wyżej opisany sposób, niech będą przekonani, że nawet u tych przełożonych, którzy im w oczy „basują“ wzbudzają tylko pogardę.

W ten, tylko w Galicyi możliwy sposób wchodzą w skład zarządu instytucyj robotniczych mameluki i karyerowicze, którzy, wysunąwszy się naprzód, robią osobiste interesa z nędzy robotniczej. *Perkun.*

Potworny zamach.

Słuchajcie kolejarze co wam zagraża! Na posiedzeniu wydziału kasy chorych 27 grudnia z. r. delegat ministerstwa kolejowego — którego nazwisko na razie nie jest nam znanem — postawił wniosek, aby lekarzom kolejowym przyznano prawo, na wypadek, gdyby tymże ktoś z członków albo rodziny członka ubliżył, by cała rodzina przez dwa lata od opieki lekarskiej i bezpłatnego pobierania medykamentów była wykluczoną.

Wszyscy członkowie wydziału kasy chorych, którzy wiadomym praktykom wyborczym mandaty swoje zawdzięczają, nie odważyli się ani jednem słówkiem zaprotestować przeciw temu projektowi. Tylko jeden jedyny towarzysz Hartmann, świeżo uzupełniającym wyborem do wydziału powołany, sprzeciwił się energicznie temu zamachowi na prawo członków i dalszemu wydawaniu ich na łaskę i niełaskę i tak już aż nadto rozzuchwalonych lekarzy. Przewodniczący, szef sekcyjny Bischof, przyznał, że wniosek ten sięga za daleko, jednak oświadczył się za tem, aby w wypadku takim lekarz odniósł się do dyrekcyi, która po zbadaniu sprawy ewentualnie dopiero wykluczenie od wydziału w świadczeniach kasy chorych zarządzi. W tej perfidnej stylizacyi został powyższy wniosek wszystkimi głosami przeciw jedynemu głosowi jedynego w wydziale socyalisty tow. Hartmanna przyjętym. Sam tylko socyalista spełnił swój obowiązek wobec kilkudziesięciu tysięcy kolegów. A reszta? To serwiliści, którym należy się pogarda, zaś ubolewanie należy się wyborcom, którzy takich zastępców wybierają.

To, co na tem posiedzeniu obmyślono, uważanoby nawet w każdym azyatyckim paszaliku za niesłychane barbarzyństwo. Alboż nam nie wiadomo jak szorstkimi i brutalnymi są niektórzy lekarze, jak na każde ich zażalenie władza słuszność im przyznaje, jak nie chorego funkcyonaryusza, ale swoje narzędzie bierze w obronę. I tym tak dalece uprzywilejowanym ma się w dodatku przyznać prawo być sędziami w ich własnych sprawach. Sprawa ta sama przez się jest czemś niepojętem w państwie cywilizowanem, ale wprost już ohydnym jest wymiar kary, spotykający tego, który przeciw brutalności lekarza bronić się poważy. Odmowa opieki lekarskiej i środków leczniczych. Biednemu choremu człowiekowi za jego własne pieniądze ministerstwo odmawia lekarza. Nawet zbrodniarz-morderca, jeżeli zachoruje, znachodzi ludzką opiekę w więziennym

szpitalu, słabość uważa się niejako za przerwę kary, uważa się za potworność, jeżeli najnikczemniejszego człowieka pozbawia się opieki lekarskiej. Ale natomiast zwyrodniałe uczucie fanatycznej nienawiści przeciw funkcyonaryuszom, którzy słabóści w służbie się nabawili, uważa się za uprawnione. Najzatwardzialsze serce zmięknie niezawodnie na widok fizycznej niemocy, przy łożu boleści zapomina się i wybacza najcięższe urazy, tylko kolejarz nawet i pod tym względem wyjątek musi stanowić! — Innego lekarza zawołać? Ba, ale skąd wziąść pieniędzy? Alboż to zarząd kolejowy starał się o to, aby każdy jakiś zapasik posiadał? Nie! przenigdy. Ofiara zaś swego zawodu musi zmarnieć na barłogu, jak bezdomny pies na ulicy!

Mamy jednakże nadzieję, że dzięki usiłowaniom naszej organizacyi, barbarzyński ten wniosek nie wejdzie w życie.

Z przestrzeni i warsztatów.

Przemyśl. Swojego czasu pisał „Kolejarz“ o niejakim Wojciechu Mańce w Przemyślu, przedstawiając go jako strasznego pijanicę. Mańka postanowił się zemścić na korespondencie, przypuszczając zaś, iż tymże nikt inny być nie może jak tylko konduktor Jasica, który z nim razem w Rzeszowie przebywał, całą swą nienawiść ku niemu skierował, intrygować zaś zaczął przeciw niemu na współkę z „braćmi wesołej śmierci“. Sam zaś aby naprawić sobie reputacye po wszystkich dyscyplinarkach, stał się najbezwstydniejszym fagasem, lizunem i zdrajcą a w dodatku „starszym bratem“.

Zeszli się więc bracia złodzieje, bracia pijacy, bracia szpicle i poczęli radzić, jakby tu swoimi sposobami utrącić domniemanego korespondenta.

Dnia 7 grudnia Jasica odebrał pociąg Nr. 88/98. Tuż przed odjazdem pociągu zgłasza się do Jasicy, jako kierownika pociągu, konduktor Żuk i z powodu ważnych zajść w domu prosi o uwolnienie, dodając, że z obawy przed naczelnikiem z prośbą doń udawać się nie chce. Ponieważ pod ręką był inny konduktor, który w dodatku do jazdy się wpraszał, przeto przez uwolnienie Żuka służba nic nie ucierpiała, osobiście zaś interweniować u naczelnika nie było już czasu. I stała się straszna zbrodnia! bo zamiast Żuka pojechał Asarabowski. Kacanik wiedział już o tem od swego kuma denuncyanta Garstki i zniecierpliwością wyczekiwał powrotu Jasicy, a gdy tenże następnego dnia przyjechał, najpierwszą rzeczą jego było odebrać książeczkę milową i zapowiedzieć: „Pan się zgłosi natychmiast do wielmożnego p. naczelnika“. Naturalnie Szyjkowskiemu tylko graj w takie rzeczy i że nie na „brata“ trafiło, więc posypały się protokóły, odgrażania, załamywania rąk i wzdychania, jakich nawet wówczas w Przemyślu nie było, kiedy 18.000 koron ukradziono. Nikczemna brać „wesołej śmierci“ podpatruje nas zorganizowanych, aleśmy już dawno przestali z nich sobie co robić, dzięki Wam bowiem, Towarzysze, w mózgownicach naszych jaśniej się zrobiło i teraz wiemy, która droga do celu prowadzi. Straszne rzeczy, co u nas teraz w Galicyi się dzieje! Takiej hołoty i takich drabów nie potrafi żaden system wychować, jakich wychowano sobie w naszym nieszczęśliwym kraju. Do znanej już szajki Kacanika, Panka i spółki doliczcie tam jeszcze Garstkę i Karantera, o których osobno kiedyś pomówię. Fiałkowskiego zaś, który Kacanika publicznie napiętnował złodziejem, prześladują w ten sposób, że go ściągnięto do manipulacyi, a napiętnowanemu drabowi nawet się oczyścić nie kazano. Kacyki kolejowe, gdyby tak chciały wejrzeć do wnętrza swej roboty; przelękliby się i odwrócili ze zgrozą od własnego dzieła, jaki zaś będzie koniec tej strasznej demoralizacyi, boję się pomyśleć nawet, przeczuwam jednakże, iż stanie się kiedyś coś takiego, co ohydą swoją przewyższy znane nam dotychczas przykłady.

Ławoczne. W takim zakazanym kącie jak nasza stacya, o którym zwykło się mawiać, że „car daleko, a Bóg wysoko“ wszystko obraca się innym trybem jak w świecie cywilizowanym i jeżeli gdziekołwiek stosunki są nieznośne, to u nas są one wprost niemożliwemi, przyczem należy wziąć na uwagę, że dziura ta do jednej z kolonij karnych należy, w której naczelnik stacyi, zazwyczaj także jakiś banita, jest najwyższą powagą towarzyską i urzędową. Naszym gubernatorem jest oficyał niejaki Biliński Izydor, w którym poczucie jednoplemienności narodowej góruje nad wszelkiemi względami słuszności i sprawiedliwości. Dla tych więc przyczyn, a nie innych, ulubieńcem jego jest zwrotniczy Płytiak, i to jest jedyną jego zasługą, dla której noworoczną remuneracyą sam jeden został obdzielony, aczkolwiek, obsługując zwrotnice od węgierskiej strony, bez porównania mniej ma czynności, aniżeli jego koledzy od galicyjskiej strony, po której dzień i noc przesuwanie wozów się odbywa.

Według rozporządzenia ministerstwa kolejowego z dnia 14 lutego 1898 L. 2725 przepisy, dotyczące regulacyi czasu pracy, z dniem 1 stycznia 1901 powinny w całej rozciągłości wejść w życie na wszystkich liniach kolei państwowych.

Brzmienie tych przepisów, które dotyczą przesuwaczów wozów, jest następujące: „Dla używanych w służbie przesuwania wozomistrzów, dozorców wozów, nadprzesuwaczy i przesuwaczy na liniach z pełną służbą dzienną i nocną ma takowa trwać 12 do 16 godzin, po której ma nastąpić równy wymiarem wypoczynek. W celu zmiany tury służbowej z dnia na noc czas służby może być przedłużony do 18 godzin, w którym to razie bezpośrednio poprzedzający lub następujący wypoczynek ma trwać również tak długo.

Na stacyach, gdzie częsty ruch pociągów albo zestawienie pociągów wymaga ciągłej wytężającej pracy, ma po 12-godzinnej służbie nastąpić z reguły 24-godzinny spoczynek. Przy mniej wytężającej służbie, zwłaszcza gdy liczne przerwy wypadają w turze służbowej, może być ona przedłużona do maksymalnej granicy 18 godzin. Spoczynek ma w tym razie trwać najmniej 12 godzin“.

O tych przepisach zdaje się nie wiedzieć p. Biliński, gdyż przesuwacze tutejsi, w liczbie 8, w 48 godzinach 30 do 32 godzin służby wykonują, a mianowicie 24 godzin przy przesuwaniu, poczem według turnusu Bilińskiego ma 24-godzinny wypoczynek nastąpić. Ponieważ jednak taką czynność, jak rąbanie i znoszenie drzewa i węgli, Biliński za żadną pracę nie uważa, więc do wykonywania tej niewinnej niejako rozrywki hygienicznej, w godzinach przeznaczonych do wypoczynku przesuwaczy używa. Wskutek czego wychodzi na to, że przesuwacz taki 365 dni i 180 nocy jest w służbie. Noszenie zaś i rąbanie drzewa nie jest tutaj tak bagatelną i dorywczą robotą jakby się komuś zdawać mogło, dla ocenienia zaś rozmiarów tejże, wystarczy jeżeli powiemy, że codziennie około 30 pieców zaopatrzyć potrzeba. A mrozy tutaj siarczyste, każdy chce mieć ciepło, w lokalach zaś służbowych dniem i nocą palić się musi. Przesuwacze są do przesuwania wozów, a nie do rąbania drzewa, jeżeli zaś p. Biliński nie ma się kim posłużyć, to niechaj do tej roboty zaprosi Puszyńskiego, dla którego komocya taka przy jego nudach i poważnym brzuszku byłaby prawdziwem dobrodziejstwem i rozruszaniem zniedołężniałych nerwów.

Tarnów. Swojego czasu usprawiedliwiał się p. Wittek w parlamencie, że co do koszar dla personalu pociągowego i maszynowego to z jego strony zostaną poczynione zarządzenia, które w tej mierze wszelkie braki usuną. I rzeczywiście przez czas jakiś widocznem było, że sprawie tej poświęcono baczniejszą uwagę. Dopiero z nastaniem rządów § 14 i troskliwość pod tym względem zaczęła iść w zapomnienie, tak, że z dniem dzisiejszym mamy tensam szlendrian, jaki był przed zarządzeniem p. Witteka.

Koszary w Zagórzu ilustrują najwymowniej ten stan rzeczy. Stary Wierzbicki włóczy się często po liniach, dostrzega mniej ważne rzeczy i sypie za nie kary, ale nie widzi, że brudne, czarne, zimne, kilka dni niezamiatane koszary w Zagórzu, raczej na pomieszczenie trzody aniżeli na wypoczynek dla ludzi mogłyby być przeznaczone. Nie dziwimy się Wierzbickiemu, że boi się wstąpić do tych lokali, bo nas samych zgroza przejmuje na myśl rojów wygłodniałych pcheł, rzucających się na człowieka, przestępującego progi tego pseudoschroniska dla strudzonego personalu. Drugą plagą po pchłach są myszy. Jest ich tu takie mnóstwo, że gnieżdżą się w pościeli, poduszkach i wszystkich dziurach. Snać obznajomione są one z twardym snem spracowanego człowieka, gdyż bez żadnej ceremonii urządzają sobie promenady po śpiących ciałach towarzyszy, podczas gdy wrażliwsi koledzy urządzają na nie obławy. Aby gospodarki tych stworzeń bardziej nie ośmielać, lampy całą noc świecić się muszą, biada zaś temu, kto nie ma drzewianego albo metalowego puzderka, albowiem z całym zapasem żywności, wziętym na drogę, pożegnać się musi.

Ustępy są tak nieczyste, że pod grozą najfatalniejszych następstw wejść do takowych nie można, a w dodatku w nocy nigdy nie są oświetlone.

Piec lokalu wcale nie ogrzewa do tego stopnia, że w ubraniu, okręciwszy się kocem, trzeba ze zimna kłapać zębami. Jedzenia nie ma gdzie zagrzać, gdyż piecyk kuchenny jest tak malutki, że zaledwie trzy garnuszki z kawą na nim się pomieszczą.

Wiatr hula sobie w najlepsze po całym pokoju, poruszając ubraniami na wiszadłach jak flagami. Prześcieradła brudne jak chodniki i po 10 do 14 dni nie odmieniane. Koce nigdy nie trzepane, tak, że po przespaniu się we włosach, ustach i oczach ma się pełno piasku, błota i innych nieczystości zagrażających zdrowiu. Woda studzienna jest tutaj wprawdzie bardzo dobra, ale jej nie ma kto przynieść, dlatego pija się wodę rzeczną z Osławy, przygotowaną do mycia w cebrach, konwach i wiadrach, ustawionych przy wejściu do ustępów. Wody tej nachleptają się najpierw psy włóczęgi, a potem ludzie pić muszą. Naczynie z brudną zlewaną wodą stoi nieraz i 24 godzin niewypróżnione, rozkładająca się ciecz napełnia powietrze wstrętną wonią.

Obsługa koszar w Zagórzu powierzoną jest portyerowi Jaroszowi, jednakże wynagrodzenie za te obowiązki ma być tak skromne, że Jarosz o dochody z tego tytułu wcale nie stoi. Co do owego Jarosza, to wypada nadmienić, że z powodu dyfteryi, panującej u niego w domu, znachodzi się tenże w kontumacyi, mimo to jest tak lekkomyślnie nieostrożnym, że zdrowe dzieci wysyła do koszar, wskutek czego zawleczenie tej zaraźliwej choroby niemal w całym kraju ułatwia, albowiem zjeżdzają się tu partye ze Lwowa, Przemyśla, Jasła, Sącza, Tarnowa i Krakowa.

Jarosław. Lat 14 pracuje już Wojciech Tęcza przy kolei i ciągle jeszcze jest prowizorycznym konduktorem, albo tak zwanym „bremzerem“, lub „bryndzerem“ w spolszczonej gwarze ludowej. Prawdziwa, bo też to bryndza a nie życie dla człowieka, który po 14 latach służby aż 70 (!) centów dziennej płacy pobiera. Pfui! Skandalicznie bezwstydny wyzysk. Bo to ni płaca, ni jałmużna, a gorsze jeszcze niż pańszczyzna. Skruszony, skulony, wystraszony Tęcza zaledwie zdobył się na kilka lękliwych słów, aby prosić Wintuszkę o podwyższenie. — Wintuszkę prosić o co? — szkoda słów, prędzej uprosiłoby się o coś najzatrwaldzialszego zbira, ale nie jego, nie Wintuszkę. — „Raz powiedziałem już, że nie dam“ — była cała odpowiedź tej złośliwej zasuszonej mumii, o której rychłe wniebowzięcie setki rodzin kolejarskich wstając i kładąc się wzdychają. — Tęcza ma przecież 14 lat za sobą, jedzie więc do Lwowa do pana Szawuli, przedkłada, przedstawia i prosi na miłość boską o zlitowanie. Szawula tłómaczy, że sprawa ta wyłącznie do Wintuszki należy i że temuż przysługuje prawo posuwania w płacy aż do 2 koron. Tęcza wrócił, czas jakiś wyczekiwał, zbierał się na odwagę, rozważał, aż nareszcie raz przeżegnawszy się, poprosił znowu o podwyższenie. Jak byk przypieczony niespodzianie rozpalonem żelazem, tak samo rzucił się Wintuszka na ową prośbę, i z jakimś nie dającym się opisać akcentem zawołał: „To wam tak źle! A cóż inni robią którzy i tego nie mają?! Raz powiedziałem już że nie dam!“ Tęcza opuszczając biuro Wintuszki, rękawem skrycie łzy ocierał, nie o jego marne życie mu się rozchodziło, bo dla siebie przestał on już żyć od

lat 14, ale te bose, gołe i wygłodzone dzieci i ta nieszczęśliwa żona...

Już trzeci rok upływa, jak Tęcza dostał jakąś starą, niedonoszoną baję służbową, teraz rozlazła się ona na kawałki i najdoskonalszy mistrz w sztuce łatania nie potrafiłby jej do kupy skleić, prosił więc o nową. „Nie ma dla was bundy“, ryknął Wintuszka, a Tęcza we własnem ubraniu jeździć musi. To samo spotkało i Michała Różaka, także prowizorycznego konduktora, któremu Wintuszka odpowiedział: „Jak nie macie w czem jeździć, to do magazynu do roboty, tam wam bundy nie będzie potrzeba“. Biedak ze strachu kupił płaszcz u policyanta miejskiego i cicho siedzi, aby go Wintuszka do magazynu nie napędził. Dlatego trafia sie, że przy pociągach ciężarowych widuje się konduktorów poprzebieranych za policyantów, financwachów i sokołów. Ludzie zaś chodzą tak wystraszeni, jakby ich jutro na szubienicę prowadzić miano. Od takich powyżej opisanych biedaków w zeszłym roku zbierał „pomarańczowy“ po koronie na prezent dla Wintuszki z okazyi jego imienin, przypadających na dzień 4 Marca. „Pomarańczowy“ dostał urlop; pojechał do Lwowa i kupił lichtarze, które aż 120 koron kosztowały. Wintuszka, wbrew 20 paragrafowi pragmatyki, zakazującemu przyjmowania podarunków od podwładnych, w uroczystym nastroju przyjął lichtarze, „pomarańczowy“ zaś i tego roku zaczyna się już kręcić, aby nową pamiątką uczcić „starszego brata“. Wintuszka który tak namiętnie oszczędza szóstaki na ciężko pracujących niemal z głodu ginących ludziach, nie oburza się natomiast ani na siebie, że za dwie przespane nocy w Muninie aż 36 koron pobiera ani na zarząd, który takie ogromne pieniądze za darmo mu likwiduje.

Przemyśl. Szanowna Redakcyo! Ubiegłe wybory wprawdzie do przeszłości już należą, jednakże mimo to pozwalam sobie mieć zdanie, że nie zaszkodzi, jeżeli dla przestrogi na przyszłość napiętnuje się niektóre indywidua z tego okresu. Mam na myśli wybory do parlamentu, w których jako naganiacze kliki stańczykowskiej następujący „dżentelmeni“ się odznaczyli: Szyjkowski, inspektor i naczelnik stacyi, Kacanik, „starszy brat“, posądzany o kleptomanię i łapownictwo, Panek konduktor, eks-stojałowszczyk, eks-żandarm i eks-lokaj, Dybczak, członek bractwa i „Przyjaźni“, Tarnawski Edward, były portyer, obecnie magazynier, dożywotni honorowy członek izb dyscyplinarnych, niedowiarek na punkcie siódmego przykazania, Handler, magazynier, „starszy brat“, Dymitrowski, starszy Werkmann, Wojnar Józef, starszy Werkmann, Bodnar, podurzędnik, Rudkowski, ślusarz, Czyński, i Tatarka, emerytowani maszyniści. „Kleine aber feine Gesellschaft. Schönn san ma net, aber dumm dafür“, wyraziłby się o nich niezawodnie Wiedeńczyk.

KRONIKA.

Ruch personalu kolei północno-zachodniej. Ruch pomiędzy funkcyonaryuszami tej kolei przybiera z dniem każdym coraz poważniejsze rozmiary. Wspólna niedola, która wszystkich zarówno gniecie, złączyła wszystkie kategorye do wspólnej akcyi. Biorą w niej udział robotnicy, słudzy, podurzędnicy i urzędnicy. Złączeni solidarnie domagają się energicznie przyzwoitej regulacyi poborów. Generalny dyrektor tej kolei, dr: Zehetner, wykręca się sianem, wymawiając się raz tym raz owym pozorem, to kompetencye delegatów kwestyonuje, to znowu nie podoba mu się, że urzędnicy z zasmolonymi robotnikami wspólnie idą i t. d.

Personal tej kolei odbył już kilka masowych zgromadzeń w Wiedniu. Ostatnie odbyło się dnia 1 stycznia b. r. które szczególniej przez urzędników licznie obesłanem zostało. Zgromadzenie zagaił tow: Taub. Główny referat prowadził tow: Grül: „Akcya została na trzech zgromadzeniach postanowioną, służba i urzędnicy zgodzili się na nią. Postawiliście panowie żądania, odpowiedziano wam, że są one wygórowane. Omawiając te sprawy ostatnim razem, przy każdym poszczególnym postulacie zapytywałem Was, czy tenże jest uprawnionym, odpowiedzieliście mi, że „tak jest“. (Głosy: i dzisiaj to powtarzamy!) Żądaliśmy 400 zlr. dla sług i 800 zlr. dla urzędników — i to ma się nazywać wygórowanem żądaniem!

Zgłosiła się deputacya, nie przyjęto jej rzekomo dla jakiejś nieformalności konwencyonalnej. 3 grudnia odpowiedziano znowu, że dyrektor dopiero 10 grudnia będzie miał czas przyjąć takową. Memoryał więc pocztą posłano, co również za brak taktu poczytano. Tego jednakże nie uważano za ubliżenie, gdy w miejsce dyrektora Zehetnera, radca Gergöy deputacyę w przedsionku przyjmował. (Słuchajcie!) „Po dosadnej krytyce serwilistycznych organizacyj kolejarzy, a szczególniej „banfrajowców“ zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, potępiającą nie taktowne postępowanie generalnego dyrektora Zehetnera i apel do egzekutywy zorganizowanych kolejarzy w Austryi celem popierania dążności personalu tejże kolei. W końcu wyrażono życzenie, aby dyrekcya kolei północno-zachodniej zechciała się przygotować na przyjęcie mężów zaufania, którzy postulaty personalu w najkrótszym czasie tejże przedłożą. Po uchwaleniu rezolucyi przemawiał jeszcze nadrewident Czermak, przypominając słowa królika kolei północno-zachodniej Taussiga, który, chcąc ośmieszyć żądania funkcyonaryuszy, wyraził się: „Jeżeli dzisiaj zwrotniczym dam 2000 zlr. rocznie, to za dwa lata przyjdą znowu i 4000 żądać będą. Czyśmy kiedy żądali czegoś podobnego? (Głosy: nigdy). O każdy awans trzeba prosić, a jeżeli się prosi, to odpowiadają, że ten lub ów jest bardziej potrzebującym, ma bowiem dużo dzieci. Jeżeli zaś kto odwołuje się na to, że ma dużo dzieci, to mu odpowiadają: „A któż panu kazał mieć tyle dzieci“.

Po końcowem przemówieniu tow. Grülla i urzędnika z Znaimu, Pusta, zgromadzenie zostało zakończonem.

Rozwiązane zgromadzenie kolejarzy. Dnia 5 stycznia b. r. na przedmieściu Favoriten w Wiedniu zwołanem zostało zgromadzenie przedwyborcze kolejarzy i jako takie bez zawiadomienia odbyć się mogło i miało prawo.

Olbrzymia sala była przepełniona funkcyonaryuszami wszystkich kategoryj. Na zgromadzenie zaproszono nowowybranych posłów Ellenbogena i Pernerstorfera. Po zagajeniu i przemówieniu kilku zdań przez towarzysza Tauba zjawił się niespodzianie komisarz policyi i zapytał zwołującego, jakiem prawem odbywa się to zgromadzenie, skoro policyi o niem nie zawiadomiono. Tow: Taub odpowiedział, że to jest zgromadzenie przedwyborcze, o którem zawiadamiać nie potrzebuje. Na zapytanie, jaki jest porządek dzienny, otrzymał komisarz również wyjaśnienie, poczem zwróciwszy się do zgromadzonych oświadczył, że zgromadzenie rozwiązuje.

Powstało niesłychane oburzenie i protesty, zgromadzeni opuścili salę, a po ćwierć-godzinnej przechadzce po ulicy, powrócili do tej samej sali, gdzie tow: Ellenbogen i Pernerstorfer oświadczyli, że zwołują zgromadzenie przedwyborcze, w którem policya już więcej nie przeszkadzała. Z wygłoszonej na tem zgromadzeniu mowy przez tow. Pernerstorfera następujący ustęp na wzmiankę zasługuje: „Antysemici wszystkim coś obiecują, wam prawią, iż tylko wtenczas coś osiągniecie, jeżeli z pochylonymi karkami staniecie przed waszymi władcami i powiecie: Wysoka władzo! jesteśmy bardzo uczciwi obywatele, dobrzy patryoci, tylko nam się cokolwiek źle powodzi. Czy nie mogłabyś być tak uprzejmą pomódz nam trochę! (wesołość). Wysoka zaś osobistość odpowiada: Zobaczę, każę sobie przedłożyć sprawozdanie o waszem położeniu, sprawie tej poświęcę szczególną moją uwagę. (Wesołość i wołania: Słusznie! Tak się dzieje!). Po tem wszystkiem przewodniczący deputacyi zbawcą zostaje okrzyczany. Owi nowo-klerykali chcą wam oczy mydlić, że osiągniecie cokolwiek, jeżeli bezustannie skomlić będziecie. My jednakże, socyalni demokraci, powiadamy wam: Ten tylko osiągnąć coś może, kto się troszczy o swoje prawo, kto odważnie i nieustraszenie walczy. Jeżeli zaś kolejarze od parlamentu chcą co uzyskać, muszą wybierać posłów, którychby się tam w górze bano, z powodu, że mają odwagę prawdę wypowiedzieć, a takimi są socyalni demokraci. My zaś nic wam nie obiecujemy, na sposób antysemitów, o których wiecie jak się z obietnic swoich wywiązali. My przyrzekamy wam tylko, że w obronie waszych interesów z całą energią i całą siłą zawsze walczyć będziemy.“ (Burzliwe oklaski).

Lapsus calami? Widocznie, że o znaczeniu wyrazu „polemika“ redaktor „Głosu Kolejarza“ ma takie same pojęcie, jak i o redagowaniu pisma „ekonomiczno-społecznego“. W ostatnim bowiem numerze swego pociesznego pisemka „uprasza nas uprzejmie“, abyśmy polemiki z nim zaprzestali. W ciągu czytania nastraszyliśmy się niemało, obawiając się, aby w wylewie serdeczności i tkliwości szlachetnie rozrzewniony nie rzucił nam się ną szyję. Br!... Nie wiele też brakowało, aby nas był nie nazwał „bratnim organem“, ale widocznie rozmyślił się inaczej, poprzestając na nazwaniu nas i siebie „pismami jednej kategoryi“ (coś tak jak jadalnia i miejsce ustępowe *przypisek zecera*) „do jednego celu dążącemi (?!) z tym wyjątkiem, że nam smakują rewolwery, a jemu ogryzki“ (dosłownie).

Tak samo, jak gdy się komuś pluje w twarz i wali w gębę, że aż w głowie jaśnieje a ten ktoś nazywa to głaskaniem albo pieszczotami. Taksamo „Głos kolejarza“ nazywa polemiką, gdy niemal w każdym numerze piętnujemy łajdactwa bandy oszustów, pod której godłem szmatka ta bezecnie wegetuje. — Uspokój się panie Jarek! Teorye twoje „ekonomiczno-społeczne“ możesz bez obawy powierzać szpaltom „Głosu kolejarza“. Nie dotknie się ich ołówek prokuratora, nie zamącą one roskosznej siesty głowaczów dyrekcyjnych. Kolejarze nie znają się na takich perłach, a my?... Mamy coś ważniejszego do roboty, aniżeli zastanawiać się nad subwencyonowaną głupotą pomieszaną z podłością.

Humanitarność przełożonych. W I-szej sekcyi konserwacyi w Stryju, której naczelnikiem jest p. Komora, rzekomo z braku zajęcia przez 6 dni pozostawiono w domu cieślę, który 29 lat przy kolei pracuje i 7 dzieci jest obarczony. Naturalna rzecz, że za ten przymusowy urlop nie wypłacono mu ani centa, a weteran ten w służbie kolejowej poniósł szkodę 9 zlr., gdyż 1·50 zł. dziennie pobiera. Teraz więc w zimie gdy wydatki są największe, niema zajęcia dla człowieka, który zdrowie, siły i młodsze lata stargał w służbie przedsiębiorstwa państwowego. Przy takiem przedsiębiorstwie jak kolej, czynność zawsze znaleść się musi, a ostatecznie jedna niepotrzebna dyeta złotokołnierzowego dygnitarza wydatek ten pokryćby mogła.

Odpowiedzi redakcyi.

Towarzyszy, których korespondencye z braku miejsca w obecnym numerze umieszczone nie zostały, upraszamy o cierpliwość do najbliższego numeru.

Składki.

Na fundusz prasowy złożyli: S... z R... 80 h. H... z B... 50 h. Nr. 47. 53 h. Nr. 48 2 K, razem 3.83; poprzednio wykazano 90 h. Razem 4.73 Korony.

Towarzysze!
pamiętajcie o codziennym
„Naprzodzie“.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.